

Zając, czyli miś

Rozmowa z Krystyną Jandą

TOMASZ WYPYCH: – Dzisiaj obchodzony jest Światowy Dzień Pluszowego Misia. Czy Pani też miała puchatego niedźwiadka?

KRYSTYNA JANDA: – Jasne! A kto z nas go nie miał? Należę do klanu pluszowych, puchatych i misiowatych. Miałam kilka pluszowych misiów. Teraz chyba po raz pierwszy zdradzę pewien sekret. W mojej scenicznej torebce do „Marleny” zawsze siedzi pluszowy miś. Jest ze mną na wszystkich spektaklach. Dostałam go w dniu premiery od pani Marii Klejdysz, która gra garderobianą – przyjaciółkę Marleny Dietrich. A pierwszego misia w swoim życiu dostałam jak byłam mała od mojej cioci, która własnoręcznie uszyła go z garnituru dziadka. To był miś ze sztucznych spodni, bardzo śmieszny i jedyne w swoim rodzaju. Miał czerwony nos. Rozstałam się z nim bardzo późno, dopiero w liceum. Do rozstania doszło, bo jedna z moich koleżanek zachorowała i musiała iść do szpitala psychiatrycznego. Dałam jej mojego ukochanego niedźwiadka na szczęście.

Czy Pani synowie Michał i Jędrzek też mają misie przytulanki?

– Tak, z tym że te misie są... zającami. Bardzo przepraszam, ale takie im się podobają. Moi synowie to fajni faceci. Ostatnio zapytano ich, gdzie jest mama. Odpowiedzieli zgodnie z prawdą: Kto to wie? Sporo wyjeżdżam i przyzwyczaili się do tego, że najszybciej można porozumieć się ze mną przez telefon. Wydaje mi się jednak, że moi chłopcy odnoszą się do tych częstych wyjazdów z wyrozumiałością, bo czerpią z nich pewne, nawet niemałe, korzyści. Na przykład nie chodzę na wywiadówki. Po pierwsze zwyczajnie nie mam kiedy tego robić. Po drugie strasznie denerwują mnie pozostałe matki. Tak dokładnie nawet nie wiem dlaczego? Chyba dlatego, że potwornie broniły swojego dziecka. Uważały, że to ich dziecko jest najlepsze, po prostu fantastyczne, a cała reszta jest zła i beznadziejna. Ja natomiast uważałam, że moje dziecko jest okropne. Na rozgrywkach szkolnych klas drugich obserwowałam mecz, w którym grał Jędrzek. Jego drużyna o przepięknej nazwie „Huragan” przegrywała. Jędrzek grał beznadziejnie i w pewnym momencie krzyknęłam „Zdejmijcie go z boiska, bo przegramy!”.

I zdjęli?

– Strasznie się wydzieralam, najgłośniej ze wszystkich, bo miałam chyba najlepszy głos. Chyba nie mieli wyjścia i zdjęli. Wygraliśmy.

W domu też Pani krzyczy?

– Nie bardziej od innych. To nie jest tak, że jestem złą matką, bo przez większość dnia przebywam poza domem. Nie ilość, ale jakość kontaktów się liczy. Czasami czuję się zmęczona jak diabli, ale z drugiej strony nie znam innej swojej koleżanki aktorki, która od dziesięciu lat, co roku jeździłaby z synami na bite dwa miesiące wakacji, a oprócz tego zimą na narty. Ja tak robię. Planuję swoje życie. Żeby się waliło, paliło, wsiadam i jadę. Przyznaję, że jest mi łatwiej to osiągnąć, bo nie żyję sama. Jestem otoczona mnóstwem ludzi. Moja rodzina jest duża. W naszym domu mieszka mama, ciocia, oprócz tego przychodzą ludzie, którzy pomagają mi w domowych obowiązkach. Czasami czuję się jak szef niewielkiego przedsiębiorstwa. Zawsze staram się zjeść z synami śniadanie. Teraz, kiedy gram trasę z Radiem Zet, wspólne śniadanie udaje nam się odbyć tylko cztery razy w tygodniu. Synowie nie boją jednak na tym za bardzo, bo widzę, że te poranne posiłki bywają dla nich nieco stresujące. Chowają przede mną tornistry, żebym ich dokładnie nie obejrzała. Szczególnie dobrze zamaskowane są zeszyty do polskiego. Kiedyś zobaczyłam, że Michał napisał „życie” przez rz. Uznałam, że to gruba przesada i zapytałam, co on na to? Przyznał, że życie przez „rz” rzeczywiście jest niepoprawnie napisane, ale jest za to dłuższe. I tak sobie myśle, że ma rację. Życie nie jest przesadnie długie.

Czy dlatego pisze Pani w Internecie pamiętnik?

– Nie. To przyjemność podzielenia się swoimi przemyśleniami z innymi. Codziennie rano wstaję i piszę, co mi w duszy gra. Chyba gra mi nie najgorzej, bo stronę „Krystynajanda.com” odwiedza codziennie kilkaset osób. Przesyłają e-maile, reagują praktycznie na wszystko, co opisuję.

Nie czuje się Pani osaczona?

– Nie. Chociaż, kiedy pewnego dnia włączyłam komputer i zobaczyłam mnóstwo listów, powiedziałam do męża: „No cóż, mój drogi, żyjesz z komiksem”. *Rozmawiał TOMASZ WYPYCH*